Nr. 37.

PRAWO LUDU

Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 14 WRZEŚNIA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek Nr. 6.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu", Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.**

Piąta kurya do sejmu!

Dzienniki stańczykowskie doniosły, iż ordynacya wyborcza do sejmu ma być zmienioną w tym kierunku, iż do poprzednich kuryj ma być dodana 5-ta kurya! — Jest to nowy szwindel ze strony szlacheckiej większości, trzęsącej obecnie krajem. Szwindel tem ohydniejszy, że przecież do parlamentu będą wybory powszechne, a do sejmu ma się zaprowadzić piątą kuryę — stary grat, który wyrzucono na śmieci w całem państwie!

Zapytać należy, dlaczego to panowie stańczycy zamiast powszechnego głosowania do sejmu wprowadzają piątą kuryę?

Potężne demonstracye ludu roboczego, jakie się w roku ubiegłym w czasie sesyi sejmowej odbyły przed sejmem i w sejmie, kiedy to poseł Daszyński na czele dziesiątek tysięcy ludu roboczego wręczał marszałkowi i namiestnikowi petycyę o zaprowadzenie powszechnego głosowania, przekonały naocznie stańczyków, że zbliża się kres ich rządów! Przekonali się wówczas szlachcice, że dalej tak być nie może, że lud jest naprawdę świadom swoich praw. Rada w radę, co robić? Nie zmienić ordynacyi wyborczej nie można. Pokazały wiece, pokazały zgromadzenia, ile się palnego materyału nagromadziło wśród zrozpaczonego i do ostateczności doprowadzonego ludu. Trzeba więc wnieść reformę, ale tak, aby z władzy szlacheckiej jak najmniej ustąpić, aby lud i nadal trzymać pod batem szlacheckiej przewagi!

Powszechne głosowanie, które wbrew woli szlachciców wszystkich krajów wejdzie niezadługo w życie — zada niewątpliwie cios śmiertelny panowaniu szlachty! Jeżeli więc tracimy — pomyśleli szlachcice — wszystko prawie w rządach w państwie, uratujmyż przynajmniej choć część władzy u siebie w Galicyi! Nie mogąc więc dać powszechnego głosowania, a musząc wogóle wnieść reformę wyborczą, szlachta wpadła na dziki pomysł wprowadzenia piątej kuryi! Coś na kształt kości bez mięsa, którą się rzuca psu natrętnemu. Mięso objedli szlachcice sami, kość nagą rzucają ludowi, aby mu po prostu gębę zatkać!

Chytre rachuby szlachty zawiodą ich jednakże niewątpliwie! Jest przecież jasną rzeczą, że co jest dobrem dla całego państwa, to musi być również dobrem i dla kraju! — Jeżeli dziś wprowadzają powszechne głosowanie jako jedyny środek leczniczy na tę chorobę, która dusi od dziesiątka lat Austryę — to niewątpliwie toż samo lekarstwo wystarczy, aby kraj uspokoić! I oto zagadka hojności szlacheckiej wyjaśniona: strach wielki przed gniewem ludu, strach o swoją skórę nakazuje dziś ową wielką uprzejmość, z jaką się odnoszą do ludów zamieszkujących Galicyę, ich dotychczasowi panowie i dziedzice.

Nie trzeba wątpić, że ten nowy objaw samowoli szlacheckiej potrafimy jak najenergiczniej odeprzeć. Lud w Galicyi dojrzał już tak dalece, że wie, iż wprowadzenie piątej kuryi do sejmu oddałoby go znów na długie lata w ręce szlachty, która przecież i wów

czas nie oddałaby nikomu rządów nad krajem! — Panowie szlachcice gotują jednak obiad bez gospodarza! Nie damy się dłużej krzywdzić i ten nowy zamach szlacheckiej zachłanności potrafi lud roboczy odeprzeć z całą siłą. Tak samo, jak do parlamentu, tak i do sejmu żądamy bezpośredniego, powszechnego prawa głosowania!

„Krzywdy cierpliwie znosić!"

Oto jedyna nauka, jaką klerykali dają ubogim i wyzyskiwanym...

Do klerykalnej „Gazety niedzielnej", przeznaczonej dla ludu, a redagowanej (pod patronatem ks. arcybiskupa Biby-Bilczewskiego) przez księdza Pęcherka-Wesolińskiego, jako organ stronnictwa „katolickiego centrum ludowego", wychodzi stały dodatek, zatytułowany „Nauka wiary". Nr. 36 tego dodatku zawiera artykuł p. t.: „Krzywdy cierpliwie znosić". W artykule tym katolickie centrum „ludowe" (!) daje chłopom następującą radę:

„Masz dzieci kilkoro. Wychowku dla nich niemasz dostatniego, więc dajesz jedno na służbę. Gdy przyszedł czas, odprowadzasz to dziecko tam na miejsce służby, oddajesz pod opiekę gospodarza i gospodyni, a dziecku przykazujesz, aby się dobrze sprawowało. Dziecko sprawuje się dobrze, słucha i robi, co mu przykażą, ale gospodarz zaczyna twe dziecko krzywdzić. Choć ono małe i drobne jeszcze, a już do ciężkiej nagania je pracy. Miał być z niego pastuch, a teraz każą mu drzewo rąbać i sieczkę ciąć, a nawet i młócić, a jeść dają mu tyle, aby z głodu nie umarło. — Schnie i marnieje chłopczyna, a co przyjdzie do ciebie, to się łzami zalewa. A ty mówisz mu: cierp i bieduj do końca roku, może na przyszły rok Bóg lepszą służbą cię obdarzy. Chłopak cierpi i bieduje. Przebiedował rok cały, a teraz przychodzi zapłata, za jaką stanął na służbę. Aż tu i z tej zapłaty obcina gospodarz, obcina. Najpierw obciął pas, bo mu się u dzbanka urwało ucho, kiedy chłopak niósł wodę. Potem obciął czapkę, bo jedna z gęsi gdzieś zaginęła. Obciął i z gotowizny, bo chłopak był bardzo zuchwały, słuchać i robić nie chciał. Chłopczyna nabiedował się rok cały, napracował ciężko, a jeszcze na końcu został próżniakiem i zuchwałym. Przychodzi do domu i opowiada, jak z nim gospodarz postąpił, jak go skrzywdził niemiłosiernie. Tobie wydało się wtedy, jakby cię do ostatka okradł jaki złodziej, jakby na ciebie najcięższa zwaliła się krzywda. Rozżaliło się serce twoje i gorycz cię napełniła całego. A w tej goryczy wspomniałeś na Boga i powiedziałeś sobie: Bóg nas nie opuści, a jemu ta krzywda nie wyjdzie na dobre. — Pogłaskałeś twe dziecko i przycisnąłeś do serca i rzekłeś mu: Bóg ci to, dziecko moje, w czem innem nagrodzi. I dobrześ uczynił, żeś złożył twą krzywdę w cierpliwości u stóp Jezusa ukrzyżowanego.

I czyń tak zawsze, znoś krzywdy cierpliwie, bo Duch św. to ci poleca, gdy mówi w księdze Ekkleziasty: „Nie pamiętaj żadnej krzywdy bliźniego, ani nie czyń nic w sprawach krzywdy". A kiedy przyjdzie z tobą i z twoim pokrzywdzicielem obrachunek przed Bogiem, odbierzesz wtedy zapłatę nieskończoną za krzywdy doczesne, a pokrzywdziciel twój pójdzie na wieczne pohańbienie. Ta cierpliwość twoja, z jaką zniesiesz potwarze, oszczerstwa i krzywdy wszelakie, wzbogaci duszę twą w cnoty i w mnogie zasługi, które ci Bóg sprawiedliwy wieczną nagrodą odpłaci".

Tak uczą klerykali chłopa: nie zaskarżyć do sądu krzywdziciela i wyzyskiwacza, nie upomnieć się o swoją należność, dać się cierpliwie wyzyskiwać i — czekać na obrachunek w niebie!...

Naturalnie, wszyscy wyzyskiwacze są klerykałom niezmiernie wdzięczni za rozpowszechnianie tego rodzaju „nauki wiary", bo im nie idzie o „wieczną nagrodę w niebie", lecz o wyzyskiwanie robotników na ziemi. Dlatego to wszelacy wyzyskiwacze tak hojnie popierają klerykalne stronnictwo centrum, które im znakomite usługi oddaje, pocieszając wyzyskiwanych biedaków sądem ostatecznym i każąc im na ziemi znosić cierpliwie krzywdy i wyzysk.

Dodać należy, że na „Gazecie niedzielnej" i na jej dodatku „Nauka wiary" podpisany jest jako wydawca i redaktor odpowiedzialny ksiądz rzymsko-katolicki Adam Wesoliński (Pęcherek), a pod owym artykułem „Krzywdy cierpliwie znosić" wydrukowany jest podpis: „Pozwalamy drukować † Józef arcybiskup" (Biba-Bilczewski).

I klerykali mają tę bezczelność nazywać stronnictwem „ludowem"!...

Co dobre, wiecznie będzie żyć.

W prastarych czasach ludzi było bardzo mało i każdy człowiek żył sobie swobodnie, nie krępowany żadnemi prawami. Jednak ze wzrostem ludności wzrastała potrzeba organizacyi. Człowiek już nie mógł polować sobie swobodnie, bo natrafiał w swej wędrówce po puszczach na stawiający

mu opór. Wywiązały się z tego utarczki. Dwie lub więcej rodzin osiedlało się w pewnem miejscu i złączone razem broniło ziemię przed grabieżą innych. W ten sposób wytworzyły się osady. Trafiało się często, że jedna osada napadała drugą wtenczas, gdy pierwsza była na to nieprzygotowaną. Rozdzielała się więc napadnięta osada na dwie części: jedna miała bronić dobytku, a druga pracowała i dostarczała pierwszej żywności. Obrońcy ci wyprawiali się na inne osady i zagrabiali jedną po drugiej. Tym sposobem stawali się oni panami zabranych ziem, a ludność takowe zamieszkującą zmuszali do posłuszeństwa. Z biegiem czasu z osad powstały państwa, gdzie wojownicy sprawowali rządy absolutne. Sami nic nie robiąc znęcali się nad pracującą ludnością. Chrystus, ten Bóg-człowiek, widząc niesprawiedliwość, pragnął ulżyć wzgardzonym. Głosił on, że każdy człowiek jest synem jednego Boga, że jeden drugiemu jest równy. A że każda wolna i uczciwa myśl nie milknie bez echa, tak i Chrystusa słowa nie poszły na wiatr. Po jego śmierci apostołowie o głodzie i chłodzie, z poświęceniem własnego życia, o kiju szli od wsi do wsi, od miasta do miasta i głosili naukę Chrystusa. To nie było na rękę możnym, bo wiedzieli, że gdy nauka Chrystusa obejmie świat, to ich gwiazda zblednie. Postanowili w okropny sposób wytępić „burzycieli starego porządku". I polała się obficie krew, która użyźniając ziemię, wydała nowych bojowników idei Mistrza-Chrystusa.... Przeszły prześladowania i prawda zwyciężyła. Późniejsi kapłani wręcz przeciwnie do swych poprzedników, nie mając co robić, zaczęli gorączkowo uganiać za zbytkami doczesnymi, a o idei Chrystusowej zupełnie zapomnieli... Równość tłumaczyli, że na tej ziemi muszą jedni pracować, a drudzy rozkazywać, a dopiero w niebie zapanuje równość. W ostatnich czasach wystąpili nowi bojownicy wolności, równości i braterstwa. Bojąc się, o swoją skórę, rzucili się marni księża do prześladowań... I pomimo okrucieństw i mordów idea wolności zapanowała nad niewolą. Socyalizm dociera nawet do najzacofańszych zakątków kuli ziemskiej. W Rosyi, pomimo, że carat zagrzebał tysięce bohaterów walczących o ludzkie prawa, że Newa pochłonęła tysiące ofiar zeszłego roku, nowe zastępy walczących bojowników powstają, a carat coraz bardziej się chwieje. W Austryi jest wprawdzie konstytucya, ale to dla nas za mało. Nam się coś więcej należy. Podzielono nas na kurye, jakby nie jedno prawo było dla wszystkich. Nawet przy wyborze do Rady gminnej nie ma równości ni wolności. Posłów do sejmu czy do Rady państwa musimy wybierać za pośrednictwem wyborców. Jednem słowem jesteśmy pokrzywdzeni, więc musimy żądać zmiany prawa wyborczego. Słusznem i sprawiedliwem jest: powszechne, tajne, bezpośrednie i równe prawo wyborcze!

Powszechne prawo wyborcze, znaczy: Nikt nie ma być usuniętym od prawa wyborczego; tajne głosowanie ma się odbywać za pomocą kartek, aby każdy mógł głosować swobodnie, a nie potrzebował się obawiać komisarzy, żandarmów itd.; bezpośrednie: każdy ma być wyborcą i ma głosować wprost na posła. W ten sposób nie będzie przekupstw i polowań na wyborców. A skoro równiśmy wobec prawa, nie potrzebne nam kurye, ma być więc równe prawo wyborcze. Szlachta, widząc się nad przepaścią, szaleje i chce zgnieść wolną myśl ludu, a do pomocy przybrała sobie „następców Chrystusa". I nigdy jak teraz nie mieliśmy takiej sposobności przekonać się „o przychylności i dobrem sercu" szlachty i duchowieństwa dla nas, jak teraz. „Słowo Polskie" wysłało sześciu płatnych „panków" za agitacyą przeciw prawu wyborczemu, a księża nie mają czasu nawet ewangelii przeczytać w kościele, tylko ćmią i tumanią ciemny lud. Nie mając nic do zarzucenia równemu prawu wyborczemu, wymyślają na socyalistów, których w ten sposób chcą w oczach ludzi upodlić, że mówią, jakoby oni nie wierzyli w Boga i jakoby oni chcieli lud pozbawić religii. Radzimy tedy nieświadomym rzeczy księżom, aby sobie przeczytali broszurkę p. t.: „Czy socyalista może być katolikiem"? Nam się rozchodzi o chleb, a jeżeli występujemy przeciw księżom, to jedynie dlatego, że oni w ohydny sposób, owinięty w pozory religijne, obdzierają lud, nie bacząc na to, że ani Chrystus im tego nie przekazał, ani w Piśmie świętem tego nie ma. Nie silcie się więc, czcigodni „duszpasterze", bo lud już jest na tyle świadomym, że nie uwierzy w wasze podłe brednie, jakoby człowiek za czytanie „Prawa Ludu" „smarzył się" w piekle!...

Nie dbajmy więc, bracia włościanie, na „czarnych puszczyków", walczmy odważnie, a da przyszłość, że...

Choć stare łotry, stare dzieci
Nawiązać chcą storganą nić,
Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!

Włościanin.

Jak robi miliony szlachcic galicyjski?

Jedno z pism lwowskich podało niedawno wyrok najwyższego trybunału brzmiący na niekorzyść znanego milionera galicyjskiego Krzeczunowicza w procesie tegoż z gminą Bołszowce. Wyrok na nie-

korzyść magnata galicyjskiego jest zawsze jeszcze białym krukiem, więc zasługuje na uwagę. Jeszcze bardziej zajmującem jest to, co spór poprzedziło, bo pozwala wglądnąć do kuźni, gdzie się wykuwają miliony przeznaczone na awanturnicze życie w Paryżu lub Monako.

Kto przejeżdżał kiedy linią Lwów—Stanisławów musiał przy stacyi Bołszowce zauważyć pałac, otoczony ogrodami, sterczący dumnie z otchłani nędzy galicyjskiej. Właściciel tego pałacu, pan Krzeczunowicz, jest zarazem właścicielem niezliczonych dóbr; majątek jego wynosi 20 milionów okrągło. Ludzie, pytani o początek tej fortuny, wzruszają podejrzliwie ramionami; przyciśnięci jednak do muru, umieją odsłaniać ciekawe szczegóły, dotyczące osobistości Krzeczunowicza.

Pan ten jest przekonywającym dowodem słuszności przysłowia: każdy jest kowalem swego szczęścia, zaczął bowiem od małych liczb. Wybitny geszefciarz, skromnie rozpoczął swą karyerę. Nieograniczona żądza pieniędzy w parze z wyjątkowem szczęściem zamieniła wczorajszego handlarza ziemniaków w milionera.

W roku 1876, po uchwaleniu prawa propinacyjnego, zrobił Krzeczunowicz pierwszy dobry interes: sprzedał krajowi swoje prawo propinacyjne i dostał za to drobnostkę: 200 milionów koron. Propinacya przynosiła mu poprzednio 75 tysięcy koron rocznego dochodu, teraz procenta od sumy sprzedażnej przyniosły daleko więcej. Toby był interes dla zwyczajnego śmiertelnika, nie dla magnata galicyjskiego. Ten robi inaczej: sprzedawszy prawo propinacyi staje się dzierżawcą propinacyi. Za śmiesznie małą cenę dostaje od kraju dzierżawę, nie wykonywa jej wszakże sam, lecz odstępuje żydowi, co mu znowu przynosi rocznie 70 tysięcy koron, któreby przypadły w udziale krajowi, gdyby nie pośrednictwo Krzeczunowicza. Przy tym interesie zarabia szlachcic nietylko pieniądze, lecz i nieograniczone panowanie nad wszystkimi szynkarzami w 61 miejscowościach: szachruje on nietylko wódką, lecz i duszami ludzkiemi.... Potem przystąpił Krzeczunowicz do innych interesów, a wszystkie mają jedną cechę wspólną: brak im podstawy prawnej... Tu np. zostaje biednej gminie gaj po prostu zagrabiony; tam znowu przywłaszczoną zostaje droga publiczna z Kąkolnik do Herbutowa itd.

Wobec podobnego rozpasania demona pieniężnego gmina jest wprost bezsilna. Pieniądze otwierają pankowi wszędzie podwoję; panująca w kraju sprzedajność pomaga mu jeszcze. Setki adwokatów ma Krzeczunowicz na swe usługi, zaś biedne Bołszowce nie mają środków na proces. Wskutek tego ludzie tracą wszelką miarę sprawiedliwości. Myślą sobie, że Krzeczunowicz jest zbyt potężny, aby znaleźć na niego sprawiedliwość. A szubrawiec wyzyskuje nieporadność i zbija pieniądze.

Tu opowiemy tylko jeden wypadek.

Przez Bołszowce przepływa rzeka Zgniła Lipa, uważana z dawiendawna jako własność publiczna i zarejestrowana jako taka w 1876 r. Nie podobało się to Krzeczunowiczowi. W 1891 r. skłonił on ówczesnego proboszcza Szefera w Bołszowcach do pospolitego szwindlu. Za obietnicę zyskowniejszego probostwa we własnych dobrach zażądał drobnej usługi. W sądzie okręgowym w Bursztynie miał Szefer podać się za pełnomocnika gminy i zaintabulować jako taki rzekę na rzecz Krzeczunowicza. Klecha dał się użyć. Gmina nie miała najmniejszego pojęcia o tem, co zaszło: postanowienie sądu okręgowego w Bursztynie nie zostało jej doręczone aż po dzień dzisiejszy. Wkrótce odczuli mieszkańcy następstwo tego szwindlu. Pan Krzeczunowicz zakazał brać lód z rzeki i wszczął proces, gdy mieszkańcy nie chcieli się pogodzić dobrowolnie z tym stanem rzeczy; przegrał go jednakże we wszystkich trzech instancyach.

Zostało dowiedzionem, że Zgniła Lipa jest własnością publiczną. Jednak pewnego pięknego dnia w 1905 roku nakazał Krzeczunowicz swej służbie rozpędzić ludzi wybierających piasek z rzeki. Spokojnym obywatelom bołszowieckim było tego nadto.

W odpowiedzi na ten gwałt zdobyła się rada gminna w Bołszowcach na krok bohaterski: postanowiła wysłać policyę dla ochrony mieszkańców, zagrożonych przez Krzeczunowicza. Wściekły na tę „bezczelność“, zaskarżył on niektórych radnych gminy, a gdy to śmieszne przedsięwzięcie chybiło, rekurował do sądu w Rohatynie i w końcu do najwyższego trybunału, który przyznał gminie prawo powzięcia podobnej uchwały. Pan Krzeczunowicz liczy na to, że gmina nie będzie miała środków na proces i że we Wiedniu „coś się da zrobić“.

Należy się spodziewać, że się trybunał potrafi uchronić od wpływów ubocznych i że sprawiedliwości stanie się zadość.

Trzeba przecież dostarczyć dowodu na to, że w tym kraju nie wszystko wolno — nawet szlachcicowi.

Na co bogacze marnują pieniądze?

Sposób, w jaki bogaci ludzie umieją wydawać pieniądze, i przedmioty, w zakupywaniu których się lubują, wywołują nieraz niezmierne zdumienie u osób o skromnych środkach.

Jedną z ulubionych manii jest zbieranie oso-

bliwości lub starożytnych okazów sztuki, które dochodzą nieraz cen zdumiewających. I tak, na licytacyi pewnego księgozbioru w Londynie sprzedano afisz teatralny, zapowiadający występ sławnego artysty Keana, za 215 marek; inny, zawierający wiadomość o ostatnim występie Dawida Garricka, za 260 marek. W Berlinie z licytacyi zbioru autografów (własnoręcznych listów lub podpisów sławnych ludzi) pewnego znanego bankiera osiągnięto sumę stu tysięcy marek. Jedno jajo jakiegoś zaginionego malabarskiego ptaka, 15 cali długie i dobrze zachowane, sprzedano przed kilku laty za 1400 marek; inne jajo, jedno z 7 egzystujących na całym świecie jaj alki, osiągnęło cenę 4500 marek. Wiadomą zaś powszechnie jest rzeczą, jakie wysokie ceny się płaci za rzadkie monety, np. za jednego feniga z r. 1855 płacono 920 marek!

Stare druki też osiągają niebywale wysokie ceny, a amerykańscy miliarderzy specyalnie dumni są z tego, że mogą swe zbiory i swoje uniwersytety najcenniejszemi w tym kierunku okazami ozdabiać! W Londynie, w pewnej znanej sali licytacyjnej na tego rodzaju unikaty, zakupił niedawno pewien bogacz kubek ze starego szkła, w Damaszku robiony z arabskim napisem, za sumę 34 tysiące 650 marek. A wszak ta kosztowna bagatela może w jednej chwili, przez prostą nieuwagę służącego rozprysnąć się w tysiące kawałków. Za jeden tylko wazon zapłacił kiedyś baron Rotszyld 140 tysięcy marek, a przy licytacyi zbioru starożytności pewnego angielskiego lorda sprzedano dwie starożytne szafy za niebywałą sumę 500 tysięcy marek. Bajeczne wprost ceny osiągają obrazy sławnych malarzy. I tak jeden z obrazów Menzla, niedawno zmarłego niemieckiego malarza, który autor w młodości swej z radością wielką sprzedał za 3 tysiące marek, po jego śmierci kupiony został za 200 tysięcy marek. Portret księżniczki Devonshire, malowany przez pewnego angielskiego malarza, kupiony został przed 35 laty za 1000 marek. W 3 lata potem odprzedany został angielskiemu księciu Dudley za 200 tysięcy marek! Za 5 rysunków Rembrandta osiągnięto przy sprzedaży 166 tysięcy marek, itp.

Ulubioną rozrywką „wyższych tysięcy“ są przejażdżki morskie własnym jachtem. Naturalnie samo zbudowanie i urządzenie choćby małego jachtu stanowi już wartość sporego majątku, bo wynosi około pół miliona marek. Do tego przybywają jeszcze niemałe koszta utrzymywania na jachcie załogi. Sławny „pałac pływający“ Vanderbildta, wielkości parowca oceanicznego, kosztował do 5 milionów marek.

Do takich kosztownych zabawek należy też hodowla storczyków. Za pojedyncze egzemplarze tych roślin płaci się do 9 tysięcy marek, a są zbiory, cenione na sumę 800 tysięcy. Psy i konie nie są wcale najtańszemi ulubieńcami. Małego, 3 funty tylko ważącego York-terriera (psa jamnika), sprzedano za 5 tysięcy marek, za pięknego Bernardyna płacono 25 tysięcy, — ale ceny te są znikająco małe, wobec zupełnie zresztą niezrozumiałej wartości pewnego buldoga, który przedstawiał majątek 100 tysięcy marek.

Jeśli jednak słyszymy, że lord Macdonogh przed 12 laty zapłacił 600 tysięcy marek za sławnego wyścigowca, zwanego Ormonde, i jeśli pomyślimy, co kosztuje utrzymanie takiej stajni wyścigowców ze wszystkimi dżokejami i trenerami — to przyjdziemy do przekonania, że sport wyścigowy jest najkosztowniejszą ze wszystkich zabawek pańskich.

INTERPELACYA

posłów Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty broszury Michała Luśni pod tytułem: „Czy teraz niema pańszczyzny?“ wniesiona na 415 posiedzeniu XVII sesyi Rady Państwa w dniu 13 czerwca 1906 r.

C. k. Prokuratorya w Krakowie skonfiskowała wydaną nakładem czasopisma „Prawo Ludu“ w Krakowie broszurę Michała Luśni zatytułowaną „Czy teraz niema pańszczyzny?“ Treść tej broszury jest następująca:

Czy teraz niema pańszczyzny?

Napisał

Michał Luśnia.

(Ciąg dalszy).

— I dużo jest takich, co są po miastach robotnikami — powiada Michał — jak i ja byłem. A inni znowuż poszli w najem do panów obywateli na wsiach, tak się stali najemnikami. Ani on już, taki najemnik. jak każdy z nas, nie jest u pana niewolnikiem; ani mu nie odrabia tyle a tyle dni na jego ziemi; tylko przychodzi do jednego albo do drugiego, gdzie potrzeba, i robi mu za zapłatę: tyle a tyle za dzień.

— Albo od sztuki — powiada Wincenty. — Jak ja naprzykład po 8 ct. za 10 łokci, co urznę.

— Albo od sztuki, racya — powiada Michał. — Tylko samiście, Wincenty, obrachowali, że to na jedno wychodzi, jakby wam płacili 2 złote na dzień.

— A juści, i może bym jeszcze wołał — powiada Wincenty — bo bym sie nie potrzebował śpieszyć i ile bym zrobił, tyle bym zrobił, a 40 ct. bym zawsze miał, a tak to się człowiek okrutnie niszczy, bo chce więcej zarobić.

— No dobrze — Michał dalej powiada, ale — znaczy, że zawsze, jak najemnik idzie do kogoś na robotę, to za to bierze tyle a tyle pieniędzy za dzień jeden mniej, drugi więcej, jak się zdarzy. Na ten przykład, Wincentemu wypada 40 ct. na dzień, i przy żniwie też płacą 40 ct. na dzień. Czekajcież Wincenty, ale wam do roboty potrzeba narzędzi?

— Ano juści, że potrzeba — odpowiada Wincenty — piły mi potrzeba.

— Swoją macie? — pyta Michał.

— A juści, że swoją, czyjażby? — Wincenty na to — kupiłem sobie.

— Toście mieli pieniądze na piłę? – pyta Michał. Ano, to też przez to możecie robić jakby na siebie, tylko wam płacą, za to co urzniecie. A jakbyście byli nie mieli pieniędzy na piłę?

— A to by kiepsko było, bo bym nie mógł rznąć — powiada Wincenty. — Cóż ja bym robił bez piły?

— A jakby wtedy przyszedł kto — powiada dalej Michał — i dałby wam swoją piłę i powiedziałby: chodź do mnie na robotę, będziesz robił moją piłą, ja ci będę płacił od dniówki, a te deski, co urzniesz, to będę zabierał i sprzedawał sam, ja będę brał za nie pieniądze, a ty dostaniesz swoją zapłatę dzienną, to co?

— Ano, to bym poszedł do niego na robotę — powiada Wincenty.

— Właśnie — powiada Michał — poszlibyście do niego w najem, bylibyście u niego najemnikiem. Narzędzia by były jego, a wy byście tylko robili niemi, on by wam płacił tylko za waszą robotę. On by mógł sobie takich, jak wy, dziesięciu i stu nabrać i każdemu dałby narzędzie i zapłatę i robiliby mu.

— Co by nie mieli robić? — odzywa się Wojtek — albo to mało takich jest, co by ich i na swoją piłę nie było stać, to by byli kontenci, że mają zarobek.

— On by mógł zbudować tartak z różnemi maszynami — mówi dalej Michał — i wam kazać w tym tartaku robić, tak jak inni robotnicy robią po różnych fabrykach; wam by też wszystko jedno było; tembardziej tartaka i maszyn byście sobie swoich nie mogli sprawić, więc byście poszli do niego wnajem, żeby wam tylko płacił 40 ct., czy tam ile na dzień.

— A juści — powiadają Wincenty i Wojtek.

— Czekajcież, a jakby on wam chciał płacić nie 40 ct., tylko mniej? — pyta Michał — to co by było?

— A i jakżeż, człowieku — Wincenty na to — mógłby płacić mniej niż 40 ct., kiedy i za te marne pieniądze ledwo człowiek z głodu nie umrze i tak mu trudno wyżyć, że strach? Przecie sami wiecie, żebym nie miał tych kilku centów na dzień to bym nijak nie mógł wyżyć. Ja myślę, że taki, co by nie chciał płacić od rznięcia desek 4 szóstki, tylko mniej, to by wcale robotnika nie znalazł.

— To znaczy, — Michał na to, — że 40 ct. koniecznie wam potrzebne, żeby wyżyć i na jedzenie, na komorne, na ubranie, musicie wydać całe 40 ct., nic wam się nie zostaje?

— E, gdzież by mi się ta co zostawało, — śmieje się na to Wincenty. — Żeby można było wyżyć za mniej, to by inni, co szukają roboty, to by robili za mniej i ja bym też musiał robić za mniej ale zawsze musiałbym wszystko wydać na utrzymanie. Już tam teraz robotnik to nic nie zaoszczędzi, bo nie ma z czego.

— No dobrze, a nie moglibyście powiedzieć, żeby wam więcej płacili? — pyta Michał.

— E mój Michale, kpicie sobie z ludzi, czy co? — Wincenty na to. — Żeby oni tak powiedzieli, jak Żółtowski, żebym szedł precz, bo inni na moje miejsce się znajdą? Bo i prawda, żeby się znaleźli bo każdy teraz nic nie ma, tylko to, co zarobi, więc aby mu tylko płacili tyle, żeby aby mógł wyżyć, jak ten pies, i z głodu nie zdechnąć, to już będzie robił.

No, to widzicie — mówi dalej Michał — każdy taki pan czy fabrykant, co najmuje robotników, to on doskonale też wie o tem wszystkiem, że nie może robotnikowi mniej płacić, niż tyle co mu koniecznie potrzeba na życie, bo jakby robotnik nie mógł wcale wyżyć i nie miał siły i chorował, to kto by na niego robił? Ale wie też bardzo dobrze, że nie ma co robotnikowi więcej płacić, tylko aby tyle, co mu potrzeba na życie, bo zawsze znajdzie dosyć robotnika; jak jeden nie zechce, to drugi pójdzie. Pan czy fabrykant czy wogóle każdy kapitalista, to znaczy taki, co ma pieniądze i wynajmuje innych ludzi do roboty, żeby na niego robili, więc każdy kapitalista to tak patrzy na człowieka: masz siłę do roboty, to chodź: zapłacę ci za tę siłę, kupię ją od ciebie i będziesz robił dla mnie.

Ale siła do roboty też nie jest na wieki, tak samo jak każda inna rzecz, tylko się zniszczy, a o tem zresztą nie mam co wam mówić, bo wszyscy wiecie, że jak się pracuje cały dzień, to potem nic siły niema w człowieku: wszystka tak jakby przeszła w tę rzecz, co się zrobiło. Ale znowuż kapitalista potrzebuje tej siły, co ją kupił i na drugi dzień też, żeby mu coś zrobiła; tak samo jak mu się, naprzykład, hebel stępi dzisiaj, to go musi na jutro naostrzyć; jak mu się wóz do wożenia zboża popsuje, to go musi naprawić. Też tak samo musi kapitalista czy to majster, czy to dziedzic, czy to

fabrykant — naprawić robotnikowi tę siłę roboczą, co mu się zniszczyła, żeby na drugi dzień mógł znowu robić. On nie patrzy na robotnika, jak na człowieka, tylko zupełnie, jak na narzędzie: co się zepsuło, to trza naprawić i potem znowu hejże do roboty, i tak przez całe życie, zupełnie jak to koło u wozu, co się kręci ciągle koło osi i tylko czasem go posmarują, żeby się nie zapaliło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Duchowieństwo w Galicyi nie słucha papieża!

Dziwnie, doprawdy, dzieje się na świecie, a szczególnie w tej naszej Galicyi! Posłuchajcie tylko, a ciekawych dowiecie się rzeczy. Zdawałoby się, że księża katoliccy, którzy uważają siebie za wierne sługi kościoła rzymskiego, powinni chyba słuchać rozkazów papieża. Sami przecież mówią, że papież jest nieomylny. Skoro więc coś rozkazuje, należy bezwzględnie, bez szemrania poddać się jego rozkazom. Tymczasem okazuje się, że księża w Galicyi wcale nie słuchają rozkazów papieża. Papież mówi swoje, a księża robią swoje! Zupełnie tak samo, jak w kłótliwych małżeństwach: dziad swoje, baba swoje!

Ale opowiedzmy wszystko po porządku. Otóż w dniu 28 lipca roku bieżącego, papież wystosował do biskupów encyklikę, w której surowo gani nieporządek i rozprzężenie duchowieństwa, zajmującego się nie sprawami Kościoła, ale świecką polityką. „Przyczyna, która nas skłania do podniesienia naszego głosu — powiada papież — jest najpoważniejszego znaczenia. Idzie o to, aby uwagę naszego ducha i całą energię naszego urzędu pasterskiego wezwać przeciw nieporządkowi, którego złowrogie skutki już się dały uczuć; a jeżeli silną dłonią korzenie nie zostaną wyrwane z ziemi, to z biegiem lat pojawią się jeszcze gorsze skutki.... Dlatego, czcigodni bracia, odzywamy się do sumienia Waszego, abyście wszelką chwiejność odrzucając, z całą stanowczością niszczyli to złe ziarno. Żądajcie surowo od kapłanów i kleryków tego posłuszeństwa, które dla księży stanowi najdonioślejszą część ich świętego obowiązku. Wiemy, że są miasta i dyecezye, gdzie nietylko na brak księży uskarżać się nie można, lecz gdzie liczba księży o wiele przewyższa potrzebę ludności*). Tem bardziej przeto tam należy z najwyższą surowością postępować przy wyborze tych, którzy mają dostąpić zaszczytu kapłańskiego... Niechże biskupi wybierają tylko tych, którzy czują powołanie, a odrzucają tych, którzy się do kapłaństwa cisną bez powołania, u których objawia się brak dyscypliny i co za tem idzie, pycha i duma“. Tak mówi sam papież, najwyższa władza kościelna, o świeckiej i politycznej działalności duchowieństwa. Ale nie koniec na tem. Stolica apostolska wzywa biskupów do starannego kierownictwa seminaryami, w słowach następujących: „Seminarya mają być tak urządzone, aby wychowańców swych sposobiły nie do zawodu cywilnego i do karyery światowej, lecz żeby wychowywały posłanników i sługi Chrystusa“. Dalej potępia papież wszelki udział duchowieństwa w agitacyi politycznej i przypomina, że przedmiot kazań został przez Chrystusa Pana określony słowami: „Nauczajcie ewangelii (Mark 16, 15), uczcie ich przestrzegać wszystkiego, co wam nakazałem“. (Mat. 28, 20). Dlatego z kazalnic i ambon kościelnych rozkazuje papież usunąć wszelkie świeckie sprawy, nadające się do artykułów w gazetach, a nie do świętego miejsca. Źródłem kazań ma być Pismo święte i wykładanie żywotów świętych, a nie świeckie sprawy i agitacya polityczna. Najwyższa głowa kościoła odwołuje walczących w polityce księży z wszelkich zgromadzeń politycznych i jak pasterz swoje owce, zapędza ich do kościoła, do ich właściwego zadania.

Zobaczmy teraz, jak wobec tej encykliki papieża zachowuje się duchowieństwo katolickie w Galicyi. Papież, jak widzimy, w końcu lipca jak najwyraźniej, w stanowczych słowach potępia i gani działalność polityczną księży, a nasi księża, jak gdyby nic, zaraz w początkach sierpnia w najlepsze sobie agitują na rozmaitych zgromadzeniach politycznych, ba! nawet w samych kościołach! Papież każe nauczać ewangelii, określa wyraźnie, że tylko Pismo święte i żywoty świętych mogą być źródłem kazań, głoszonych z ambon kościelnych, tymczasem nasi księża ani myślą stosować się do tego nakazu papieża i ze swoich kazalnic zamiast wzniosłych słów ewangelii Chrystusa, ciskają pioruny na głowy „podłych“ ludowców i „najpodlejszych“ socyalistów, których zresztą te księże pioruny wcale jakoś dosięgnąć nie mogą! Papież przypomina, że nie zawód świecki lub karyera światowa jest powołaniem duchowieństwa, a księża nasi właśnie tylko o tem myślą: ten chciałby być posłem, tamten jakimści tam „prezesem“ lub radcą“, inny znowu chce być przynajmniej „przewodniczącym“ na zgromadzeniach politycznych i sam siebie nieboraczek wybiera, ażeby łatwiej tumanić i cyganić lud nieuświadomiony.

Przykładów takich moglibyśmy setkami nali-

*) Np. u nas w Galicyi.

czyć. Zapytujemy więc teraz: czy duchowieństwo katolickie w Galicyi, agitując po wsiach, kościołach, zgromadzeniach politycznych, rozmaitych zebraniach itp., czy to duchowieństwo nie postępuje wbrew wyraźnym nakazom papieża? Przecież ten papież, którego księża zwą nieomylnym, zabronił! i surowo zabronił duchowieństwu mieszać się do agitacyi politycznej! Ale go teraz księża nasi nie słuchają, bo to dla nich niewygodne. Duchowieństwo słucha rozkazów papieża tylko wtedy, kiedy te rozkazy są korzystne, wygodne dla księży, a szkodliwe dla ludu. A jak papież wyda rozkaz korzystny dla ludu, ale trochę niewygodny dla duchowieństwa, to go już księża wtedy nie słuchają i żadnej uwagi na rozkaz taki nie zwracają. Taksamo jest i teraz z tą encykliką Piusa X, wydaną w dniu 28 lipca r. b. Może księża powiedzą, że ta encyklika nie stosuje się do nich, tylko do duchowieństwa włoskiego. Tak, zapewne! Tak byłoby im wygodnie powiedzieć! Ale my wiemy, że Kościół rzymsko-katolicki jest jeden; duchowieństwo wszędzie, czy w Hiszpanii, czy we Włoszech, czy we Francyi, czy w Polsce, jeżeli jest katolickie, to musi uznawać powagę słów papieża. Przeto rozkazy encykliki Piusa X. stosują się do wszystkich bez wyjątku księży katolickich, którzy w polityce bieżącej biorą czynny udział, bezwarunkowo przez papieża potępiony. Jeżeli więc duchowieństwo nasze nie usłucha z dobrej woli rozkazów papieża i nadal nadużywać będzie ambony kościelnej dla celów agitacyi politycznej, to wtedy lud, chociażby najbardziej wierzący i najbardziej katolicki, właśnie w myśl encykliki papieża, będzie mógł śmiało powiedzieć: Pilnuj, szewcze, kopyta! Księże-dobrodzieju! Marsz od polityki do kościoła!

LISTY Z KRAJU.

Jaworzno, dnia 2 września 1906. Donoszę Wam, kochani Towarzysze, jak umieją nasi panowie ludzi wyzyskiwać. Gdy im teraz potrzeba ludzi, to jeżdżą po świecie i obiecują złote góry, aby tylko robotnika zwerbować; a na wiosnę ich znowu wydalają; i tak każdego roku robią. Proszę was, kochani towarzysze, abyście się nie dali uwieść tym butnym pankom, nie pozwólcie się wyzyskiwać, róbcie kontrakty i pilnujcie ich dotrzymania. Kończąc list, pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wołam: niech żyje partya socyalno-demokratyczna! i nasz „Czerwony Sztandar". Towarzysze, łączcie się razem i walczmy do ostatniej chwili. Z pozdrowieniem

Towarzysz.

Ks. Sosin wielki bohater.

Jaworzno, dnia 8 września, 1906. Donosimy Szanownej Redakcyi „Prawa Ludu" i Wam czytelnicy, jakim to ks. Sosin bohaterem jest, nie w obronie wiary, lecz w obronie Guttmanów, którzy mają kopalnie węgla w Jaworznie. Oto dnia 2 września 1906 zwołał tow. Słowik publiczne zgromadzenie za zezwoleniem c. k. Starostwa Chrzanowskiego, bo tego górnicy żądali. Gdy ks. Sosin o zgromadzeniu posłyszał, zaczął agitować po całym Jaworznie i krzyczeć, żeby ludzie nie dopuścili do żadnego zgromadzenia tych socyalistów, że oni wiarę psują; ale lud nie zważał na to wszystko co ks. Sosin blaguje, tylko się zgromadził w liczbie około 500 osób górników z żonami. Tymczasem ks. Sosin znalazł się na zgromadzeniu ze 4-ma upitemi kompanami — to była dobrana piątka! Gdy tow. Słowik zagaił zgromadzenie i wezwał zgromadzonych górników do wyboru prezydyum, zaczęli wszyscy wołać: Słowik, Słowik przewodniczącym! Ks. Sosin widząc cały lud przeciw sobie, zaczął się pienić od złości, że on nie został wybranym przewodniczącym, i postanowił nie dopuścić do żadnej mowy. Oczywiście on pragnie, aby ten górnik nic więcej nie umiał, tylko modlić się i pracować, a owoc pracy Guttmanom i Rotszyldom oddawać. Gdy towarzysz Słowik pierwszy zaczął mówić do zgromadzonych górników, że to nie jest słusznem, aby miliony ludu miały cały ciężar nędzy i trosk dźwigać na swoich barkach, zaś garstka bogaczy i kleru używała wszelkich rozkoszy i wygód. W tem ks. Sosin zaczął wołać swych wiernych 4-ech pijaków, żeby nie dali wiary obrażać. Tak więc Szczypa, stolarz z Jaworzna i inni podobni pijacy, jakich sobie ks. Sosin dobrał, aby mu we czwórkę asystowali, zaczęli bełkotać, że nie dadzą wiary obrażać, a ks. Sosin łokciami ich szturchał, dając do zrozumienia, aby nie ustępowali, tylko krzyczeli. W tem lud zaczął się burzyć przeciw pijackiej bandzie Sosinowej.

Komisarz widząc, że lud się burzy, zgromadzenie rozwiązał i żandarmerya zaczęła lud rozganiać. Wtedy tow. Peller z Krakowa i Słowik zaczęli lud wzywać do spokoju i do zimnej krwi, a ks. Sosin widząc, że piwa nagotował, a pić go nie ma kto, poszedł jak bohater ze swoją pijaną bandą. Kobiety zaczęły wołać za nim: Tu ks. potrzebny zgromadzenie rozbijać, ale do chorego to by nie przyszedł w niedzielę, tylko każe do poniedziałku czekać, tak, że ten chory, choćby chciał umrzeć w niedzielę, czekać musi do poniedziałku, bo w niedzielę ks. Sosin na zgromadzeniu górników musi bronić wiary. Zebrani zażądali, aby zrobić poufne

zgromadzenie, co też nastąpiło, zagail tow. Słowik i on przewodniczył.

Więc tak dalej postępujcie, panowie księża, jak postępujecie, podobnie i ks. Sosin, odpowiecie za to nie przed Bogiem, jak to w ludzi wmawiacie, ale przed ludem, który wszystkie krzywdy pamięta.

Przyjaciel ks. Sosina.

Świątniki górne, dnia 10 września 1906 roku. Kierownik tutejszej szkoły p. Karol Chlebowski wybierał od dzieci tutejszej szkoły po 46 i po 48 hal. od jednego na zeszyty, a wszystkie zeszyty kosztują w sklepie tylko 34 hal. Zapytujemy dlaczego to robi? czy na biednych dzieciach zarabia p. Chlebowski po 12 hal. od głowy? I władze nic mu nie mówią, bo on ma za żonę księżą gospodynię.

Niedawno witaliśmy tu nowego proboszcza, a przy tej okazyi popili się solennie wszyscy niesocyaliści, w czem dzielnie sekundował kapucyn administrator. Nad ranem już pobito się po pyskach i tak zakończono uroczystość obsadzenia posterunku ciemnoty.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę

Kotarba, czyt. „Pr. L.“

Jęzor, 9 września 1906. Szanowna Redakcyo! Za staraniem naszem Rada szkolna urządziła u nas we wsi szkołę świecką, wynajęła małą stancyę i osadziła tu nauczyciela. Ale do tej szkoły trzeba było obsługi, którą ja objąłem, i za bardzo małą płacę, bo tylko 17 koron na rok, podjąłem się obsługiwać i opalać swoim opałem izbę. Tymczasem na ten rok nauczyciel odmówił mi tej obsługi, mówiąc, że Rada Szkolna nie chce mi jej odstąpić dlatego, że czytam „Prawo Ludu“! Widzicie, kochani czytelnicy, jak to się nas lękają owi przeciwnicy i klerykalni lizunie! i tak nas niecierpią, że nie chcą nam dać kawałka chleba zarobić.

Z pozdrowieniem *Tomasz Dudek.*

Jak się robotnicy w Jaworzniu poznawają pomału na księżej polityce.

Szczakowa, 11 września 1906. Gdy się rozchodzimy z Przyjaźni po jakiemś przedstawieniu lub zgromadzeniu, księża się ze wszystkimi żegnają. Panom, urzędnikom, doktorowi podają rękę — moje uszanowanie — dobra noc — spokojnej nocy— będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jak to? więc będzie pochwalony Jezus Chrystus, jak to? więc to panom nie godzi się? czy nie wystarcza to samo pozdrowienie co robotnikowi? Drugi odpowiada: głupiś! czy to z tobą będzie ksiądz zasiadał do herbaty, lub do kart, żeby tobie mówił dobra noc, lub coś podobnego, tobie musi zawsze przypomnieć słowo Boże, żeby Cię utrzymać w pokorze i bojaźni Bożej, a panu tego nie potrzeba, bo pan nie potrzebuje się nikogo bać, nie boi się, bo ksiądz wie dobrze co robi i jak ma robić.

Szczakowa, 11 września 1906. Jeszcze wzmianka o byłym strejku robotników fabryki sody. Między robotnikami panuje niezadowolenie z wyniku byłego strejku, gdyż nie 10 ct. na szychtę, lecz 10 procent od zarobku dostali poprawy, a żądali 30 procent, to też robotnicy są oburzeni na stronnictwo Stojałowskiego i Centrum katolickie, gdyż przy ugodzie Zgórniak wstrzymywał robotników, żeby się nie godzili na to, co im zarząd fabryki daje, ale jak zjechał Fijak i pomówił z zarządem i Zgórniakiem, nakłonili robotników do ugody i przyjęcia tego, co im fabryka daje. Robotnicy poznali się na szacherce tych dwóch przedstawicieli stronnictw, to też są całkiem oburzeni na taką machinacyę, czyli przeprowadzenie tego strejku. Górą! stojałowczycy Szczakowscy.

Radziechów, pow. Żywiec 9 września 1906 r. Jak zachłanni są niektórzy księża, świadczy o tem wypadek w naszej wsi Radziechowie, jaki zaszedł ubiegłego tygodnia 1 września b. r. Niegdyś zostało zaprowadzone zbieranie snopków po żniwach dla księży, którzy mieli sobie za to utrzymywać konie do wyjazdu księdza do chorych po parafii. Naturalnie, że księża mają konie i dobre, ale do chorych posyłają parafianie swoje konie, tak że tych snopków, które zbiera, ksiądz wcale po sprawiedliwości nie potrzebuje, ale oni nie chcą, aby takiego dobrego zwyczaju brania we żniwa snopków, w jesieni zaś ziemniaków — zaniechać. To też bardzo skwapliwie krzątają się z furami i zabierają i zaraz dobrze sprzedają. Przy takim zbieraniu snopków u nas powstała wielka awantura pomiędzy ks. Gryglewskim, wikaryuszem, a gospodarzem, chłopem z Radziechowa, Janem Błachutem. Ten umówił się z ks. G., że będzie mu zwozić owe snopki, a nawet chciał Błachut kupić także dla siebie tych snopków. Umowa podobno była taka, że snopkami ks. Gryglewski mógł Błahuta wypłacić. A że w jednym końcu Radziechowianie wiążą większe snopki, a w drugim końcu wsi mniejsze, więc ks. Gryglewski pozbierał najpierw duże snopki i sprzedał, a gdy przyszła kolej na małe snopki, temi chciał wypłacić furmankę Błachuta, na co tenże się nie chciał zgodzić. Podczas sprzeczki i wyzwisk do jakich zachłanny duszpasterz dopuścił, pobił ks. Gryglewski Błachuta grubą laską tak silnie, że Błachut stracił zupełnie władzę w ręku i poruszać nią nie może. Ręka okryta jest jednym oblanym sińcem. Kto wie

do jakiej strasznej katastrofy byłoby doszło, gdyby nie syn Błachuta, który rozbroił walczących. Centrum i czarne sotnie zaprawiają tak wojowniczych księży do miłości bliźniego jak najgrubszym kijem; zapominają tylko, że kij ma dwa końce.

Żywiec, 9 września 1906. Podajemy niniejszem do wiadomości wszystkich robotników, że obecnie w powiecie Żywieckim grasuje ks. chuligan Wojewodzic, ten sam, który 19 sierpnia b. r. w Nowym Targu będąc, w kościele podbuntował i zorganizował czarną sotnię, która na czele z ks. Wojewódzcem rzuciła się na robotników socyalistycznych, którzy tego dnia zwołali tam zgromadzenie pod gołem niebem, i w bestyalski sposób pobili naszych towarzyszy robotników.

Niech sobie tutejsi robotnicy zapamiętają i niech będą ostrożni w stykaniu się z tym szlachetnym księdzem, który zachęcony mordem w Nowym Targu zechce i w Żywieckim takich cudów dokazywać. Radzi oni są temu, jak brat brata zabija, byle tylko nie walczył z wyzyskiem i z ciemięzcami, których tacy Wojewódzcy i tym podobni z całej siły bronią.

Komitet robotniczy partyi socyalistycznej w Żywcu.

Buczkowice, 28 sierpnia 1906. Szanowna Redakcyo! Dnia 26 czerwca kilku towarzyszy drzewnych siedziało sobie u pana Kubicy na kolacyi. W toku rozmowy nadszedł Ludwik Dobija, stojalowczyk, a nienawidząc organizacyi robotników drzewnych w Buczkowicach, tak się zapomniał, że uderzył batem w stół i krzyknął: „bestye socyaliści"! Tow. Józef Kubica zaskarżył za to dzielnego Stojałowczyka, a sąd powiatowy w Białej zasądził go w dniu 3 sierpnia na 3 dni aresztu i 16 kor. kosztów. Życzymy p. Dobiji więcej takiego szczęścia.

J. S.

Dzielny agitator.

Komorowice. W lipcu b. r. podczas powodzi pokazał Franciszek Łukasz, główny przywódca pałkarzy Stojałowskiego, jak dzielnie umie agitować. I tak, kiedy podczas powodzi drzewo płynęło obok stacyi w Białej, Franciszek Łukasz wziął się energicznie do agitowania i tak sprytnie zaagitował, że drzewo przyszło do jego mieszkania do Komorowic. Będąc pewnym, że od stacyi w Białej do Komorowic jest daleko i nikt nie potrafi odkryć jego agitacyi, poukładał drzewo koło domu, aby się suszyło. Aż tu przychodzi właściciel drzewa w asystencyi żandarma i drzewo na wóz zabiera. I tak to agitator ks. Stojałowskiego stanie przed sądem za kradzież drzewa.

Rublarz wypłaca.

Biała, 28 sierpnia 1906. Ks. Pałkarz przyjął do swojej drukarni w Białej Józefa Cholewę, jako pisarza za zgodą 24 kor. miesięcznie. Po miesiącu Józef Cholewa odszedł, a ksiądz nie zapłacił mu za jego całomiesięczną pracę. Po długiem oczekiwaniu nie mógł się biedak doczekać swoich zarobionych pieniędzy, aż musiał iść do wojska. Pisał do swego brata, aby się udał do ks. prałata po należną mu kwotę, bo teraz bardzo potrzebuje. Ten bojąc się sam iść do wielebnego księdza prosił swego kolegi Nycza, aby ten z nim poszedł. Kiedy przyszli do księdza upominać się o 24 kor., ksiądz zapytał, jak się ten nazywa, któremu winien. Kiedy mu powiedziano, że Józef Cholewa, ksiądz ironicznie odpowiedział: „nie znam takiego". Na to brat poszkodowanego Jan Cholewa odpowiedział: „Wtenczas kiedy pisał u księdza, to go ksiądz znał, a jak przychodzi płacić, to go ksiądz nie zna". Na te słowa zapałał ksiądz świętym gniewem i zawołał: „Precz stąd, proszę mię tu nie nachodzić!" Kiedy Jan Cholewa nie chciał się usunąć i dopominał się pieniędzy, złapał go Rublarz za kark i chciał go wyrzucić; powstała wówczas sprzeczka, zleciała się cała zgraja pałkarzy i ciężko ich pobili. Tak to ksiądz Stojałowski wypłaca. Piękne kwiatuszki Stojałowskiego. *Schlam Jan.*

Z Dziedzic. Szyb Silesia w Czechowie. Szanowna Redakcyo! Miałem już zamiar kilka razy napisać, ale jakoś odkładałem, aż dopiero dzisiaj przypomniało mi się jedno zdarzenie, które było w Kaniowie. Dnia 2-go sierpnia jeden z górników z szybu Silesia, nazwiskiem Józef Polak, zamordował swoją żonę za to, że mu ludzie naskarżyli, że z innym romansowała, jak on był na szychcie. Księża z ambon krzyczą na socyalistów, że chcą cywilnych ślubów. Gdyby one były, małżeństwa mogłyby się rozejść, a tak są związane do śmierci i niema innej rady, aż jedno drugiego morduje.

Księża krzyczą z ambon na socyalistów, a w prawdzie ów morderca nie był socyalistą, ale można powiedzieć, że był wybitnym alkoholikiem i należał do związku klerykalnego.

Proszę Szanowną Redakcyę o umieszczenie tych paru słów w gazetce „Prawo Ludu".

Jeden z czytelników J. B.

Nowa placówka.

Morawska Ostrawa, 5 września 1906. Szanowni Towarzysze! proszę umieścić w gazecie „Prawo Ludu" tych parę słów:

Dnia 2 września odbyło się zgromadzenie poufne w Przyciesi, pow. Bielsko, w domu Tom. Po-

ręby, na które się zeszła wielka liczba tamtejszych górników i innych robotników z kopalni węgla w Brzeszczach. Także przybyli licznie tutejsi gospodarzę ze żonami, ponieważ chcieli zobaczyć tego strasznego wroga ludu i porządku społecznego, tego strasznego socyalistę. Przed kilkoma dniami bowiem urządzili zgromadzenie sami górnicy w jednej z tamtejszych restauracyj, aby omówić sprawy górnicze i kwestyę organizacyi. Otóż żandarm z Zawiszowic — narazie nie wymieniamy jego nazwiska — uznał to za straszną zbrodnię i oświadczył właścicielce restauracyi, że będzie karana, jeżeli jeszcze raz pozwoli na odbycie zgromadzenia u siebie. Biedna kobieta zestraszona pisała aż do Starostwa o pozwolenie, a Starostwo zna przecież lepiej ustawę od żandarma, i odpisało, że przeciw temu nic nie ma. Zgromadzenie zagaił tow. Szczęka z Unii górniczej, jako przewodniczący został wybrany tow. Michalski, górnik. Do porządku dziennego: sprawy górnicze, a lud wiejski, mówił tow. Szczęka, który wykazał licznemi przykładami, że włościanie nie mogą być nieprzyjaciółmi organizacyi górniczej, za pomocą której można naprawić stostosunki w górnictwie, ponieważ ich właśni synowie będą zmuszeni w krótce wstąpić do pracy w kopalni, jak się to już coraz częściej zdarza, gdyż z roli wyżyć nie mogą i muszą tak samo składać w ofierze obcym kapitalistom swoje siły i zdrowie na własnej ziemi.

Ostatecznie uchwalono przystąpić do organizacyi — a włościanie obecni na zgromadzeniu przekonali się naocznie, w jaki sposób socyaliści dążą do poprawy bytu ludności. Zapewne teraz przestaną wierzyć ogłupiającym baśniom i plotkom, rozsiewanym o socyalistach.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę *A. S.*

Polska Ostrawa, 10 września 1906. Szanowna Redakcyo! Proszę mi umieścić parę słów o księdzu Barabaszu z Polskiej Ostrawy, który nie na darmo się nazywa Barabasz... Sprawa ma się tak, jak następuje:

Dnia 12 lipca 1906 potłukło na Józef Szachcie śmiertelnie PiotraPałkę, którego odwieziono do szpitala, na Polską Ostrawę. Wyleżał gorzej jak Łazarz niecałe dwa miesiące i umarł w szpitalu, to jest 1 września 1906. Ja, który się zajmowałem pogrzebem, zaszedłem na plebanię do księdza Proboszcza Barabasza, aby rozmówić się o to, ponieważ miał być pogrzeb w niedzielę popoludniu, więc tylko do kościoła się miało trumnę wnieść (to się nazywa z konduktem), a na drugi dzień miała być za zmarłego msza śpiewana. Za to ksiądz mi policzył 12 złr. Ja aż cały zgupiał na to, bo myślałem, że weźmie najwięcej 8 koron, gdyż powiedziałem mu, że została biedna wdowa z czworgiem drobnych sierót. Ale nasz duszpasterz na to wcale nie uważał, tylko sobie kazał dać, a mnie się kazal wynosić za drzwi. Gdy przyszło do pogrzebu, zebraliśmy jako towarzyszowi na wieniec z koła miejscowego, ale jak tylko my wieniec położyli na trumnę, przyszedł za małą chwilkę ksiądz proboszcz i kazuje nam wieniec zdjąć, że z wieńcem do kościoła nas nie puści. Ale myśmy powiedzieli księdzu, że za nic w świecie to się nie stanie, ażebyśmy wieniec z trumny zdjęli. I na to się księżulina bardzo rozgniewał, ale niewiadomo czemu, czy go ta wstęga czerwona na tym wieńcu paliła, że tylko przyszedł, ciało pokropił w kaplicy i kazał se nam go pochować, ale sześć złr., które dostał za ten pogrzeb, musiał tej wdowie zaraz wrócić, gdyż nie chciał się zająć pogrzebem, tylko zaraz uciekł.

Proszę Was, czytelnicy, rozważmy sobie to dobrze, jak Ci księża z tym biednym ludem postępują, co jego obchodził ten czerwony wieniec na trumnie?

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę

Członek Unii górniczej w Michałkowicach E. P.

Zbaraż, 10 września. „Bądź nam zdrów przednówku, nie będziemy się widzieli aż około „wszystkich świętych“!

Tak sobie raz był powiedział żartobliwie jeden zbarazki zarobnik, znany niegdyś w zbarażczyźnie chłopski muzyk weselny, św. p. nieboszczyk Sokołowski, który we żniwa na pańskiem zarobił z rodziną kilkadziesiąt snopów zboża, później omłócił, osuszył, zaniósł do młyna, zmełł, przyniósł do swej chaty i postawił na ławie, usiadł, odetchnął i pomimo wielkiego znużenia, żartobliwie pożegnał się z przednowkiem, wyż wspomnianemi słowami.

Słowa te do dziś dnia wspominają się między ubogim ludem w tutejszej okolicy. Bo choć niby jest to ucieszne i żartobliwe, jednakże wielka prawda mieści się w tem, należy tylko wziąść pod uwagę: Człowiek ubogi, nie posiadający swej własnej roli, w czasie żniw musi iść na „pańskie“ i tam jeden drugiemu wydziera szmat zboża, bo każdy chciałby jak najwięcej snopów zarobić, bo każdy wie, że tylko ten zarobek w żniwa może go uratować na jakiś czas przed głodem. Ale to tylko na jakiś czas! Bo zarobek ten nie może go zaspokoić na cały rok aż znów do nowego. A zatem przednowek u takich ludzi nie odchodzi daleko ani na dłuższy czas, lecz tylko kryje się blisko na czas krótki, bo zaledwie czasem na parę miesięcy lub nawet na kilka tygodni, w niewidomej kryjówce swego dawnego pobytu. Za ten czas niedługi, do-

póki ten skąpy kęs chleba nowozarobionego zaspakaja ubogą rodzinę, musi czemprędzej gospodarz domu, ów ubogi zarobnik, zwijać się po robotach i jako tako spieniężyć swą siłę, jeżeli się praca znajdzie i gdy pogoda sprzyja — ażeby przy tym kawałku chleba mógł znów w części zaspokoić dalsze potrzeby jesienne i by mógł cokolwiek zabezpieczyć się i przygotować na przyjęcie tak strasznego dla niego gościa „zimy", a co najważniejsza z paliwem, obuwiem, ciepłem ubraniem, no i nieodwołalnym podatkiem lub czynszem. O! bo to gość straszny ta zima! Bo chociażby głód miał cierpieć a gdy się ma w czem i czem ogrzać sam i z rodziną, to zawsze lżej i może wyjść i poszukać od czasu do czasu choć w zimie i licho płatnej roboty. Bo kiedy przyjdzie wiosna, to wtedy całkiem inaczej wszystko odetchnie swobodniej, wszystko się rozwija i budzi do nowego życia, nawet najbiedniejszy roboczy lud raduje się, a na znak tego nowego życia w całem świecie lud roboczy postanowił wielkie święto pracy w dniu pierwszego maja. Nawet głód wtedy, chociaż ciężki to dość przednowek, zaspakajają nieco ubogą ludność wiejską różne zioła w braku chleba, jak lebioda, młoda pokrzywa itp. Oto jest życie ubogiego zarobnika! Całkiem inaczej rzecz ma się z wyższą klasą, posiadającą wielkie obszary, kapitały i ogromne dochody. Dziś szlachta różnorodna we frakach i sutanach inaczej żyje na świecie, bo całe utrzymanie jej daje lud ten roboczy. Dlatego też stara się ona i wszystkich sił dokłada, ażeby jak najdłużej przytrzymać ten lud w ciemnocie i nie dopuścić do żadnej poprawy jego losu, organizacyi itp., co być może dla nas, tej roboczej szarej masy, najlepszem lekarstwem na nędzę i polepszeniem dobrobytu. Należy nam jednak nie zważać na te wszystkie przeszkody, tylko wziąść się razem do dzieła. Przedewszystkiem żyć zgodnie bez względu na narodowość i sekty wyznaniowe, organizować się silnie bez obawy, czytać, ale czytać jak najwięcej pism socyalistycznych, starać się poznać co złe, a co dobre, dobre przyjmować, a zło pędzić od siebie o ile ono nam przeszkadza, a wówczas „zginie stary podły świat, my nowe życie stworzym sami i nowy zaprowadzim ład"!

Z różnych stron.

Strejk górników w Kątach pod Chrzanowem trwa dotąd! Dnia 2 września odbyło się tam zgromadzenie pod gołem niebem. O strejku mówił tow. Sułczewski. Zgromadzenie uchwaliło wytrwać aż do zwycięztwa!

Dnia 8 września odbyło się ponownie zgromadzenie publiczne pod gołem niebem przy udziale 1000 osób! Trybuna ubrana kwiatami i zielenią a nad trybuną powiewała chorągiew zdobna w kwiaty. Zagaił zgromadzenie tow. Sułczewski, przewodniczył T. Zarzyna. Do głosu zapisany górnik poseł tow. Piotr Cinger z Morawskiej Ostrawy, przyjęty gorąco oklaskami. Przedstawia walkę górników z bogatemi właścicielami jako konieczność dziejową, że z tej walki ten wyjdzie zwycięzko, kto dłużej wytrzyma, że tu nie pomoże rząd, nie pomoże nikt inny, tylko sami robotnicy mogą sobie przez walkę poświęcenia i solidarność zdobyć lepszy byt to jest wyższą zapłatę i krótszy czas pracy — wytrwajcie a zwyciężycie. Tow. Sułczewski wykazuje jak różnymi sposobami chce zarząd kopalni zwabić robotników do złamania strejku, jeżeli dziś czytamy ogłoszenie, że 6 września zaczyna się praca w kopalni, to mamy dowód, że się bez górników nie obejdą i muszą ustąpić, to jest podnieść płacę, teraz się trzymać a zwyciężycie, bo komitet wasz gotów jest do zgody. Przemawiali tow. Szczypka, tow. Papuga górnik i tow. Słowik zachęcając do zgody i organizacyi. Zakończyło się zgromadzenie odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru". Nastrój był podniosły.

Tegoroczne manewry ciężko dały się we znaki biedakom, którzy musieli w spiekocie i kurzu rozbijać się po Śląsku! Było razem 80 tysięcy wojska. W przeciągu 8 dni zachorowało z powodu wielkiego przemęczenia, braków różnych oraz szalonego gorąca przeszło tysiąc narodu! Chorowało w niektórych kompaniach od 50 do 100 ludzi! Dużo narodu namarnowało się też podczas ataku kawaleryi, gdzie z koni sporo spadło i potłukło się srodze. Najwięcej ucierpieli rezerwiści, jako że odwykli od komiśniaka i zupki obozowej i dawno zapomnieli jak się gwer nosi! Niedość, że chłopiska biedne podatki popłacili, jeszcze się z tej zabawki we wojnę pochorowali srodze.

Ładne porządki na poczcie! Pisze nam jeden z czytelników z Wadowic, że gdy 9 września dostał pocztę od urzędnika Franciszka Hawańca, zauważył, iż listy i gazety były zatrzymane, aż od 1 czerwca, a opaski i marki pozrywane.

Inny znów czytelnik donosi z Jęzora, że gazetki naszej nie otrzymuje regularnie, a na zażalenie uczynione osobiście na poczcie w Dąbrowie, dowiedział

się, iż listonosz rzekomo codzień zabiera całkowitą pocztę do Jęzora. Gdzież więc prawy właściciel ma poszukiwać adresowanych do niego gazet?

Takich i innych zażaleń na urzędy pocztowe otrzymujemy wciąż mnóstwo, wzywamy więc dyrekcyę poczt, aby wglądnęła w te nieporządki i usunęła je, przypomniawszy panom urzędnikom prowincyonalnym ich obowiązki.

Świat się kończy! W ostatnim numerze Łabojowej „Prawdy" wyczytaliśmy artykuł p. t.: „Jak się robi bomba!" Gdyby tak „Prawo Ludu" taki artykuł wydrukowało — dopierożby to powstał ryk klerykalnych gadzin! Co prawda wedle recepty jaką chłopom zaleca „Prawda" dla robienia bomb — więcejby z tej klerykalnej bomby było smrodu aniżeli zniszczenia. Niechże bomby więc robią i księże gospodynie!

Winszujemy centrowcom ozdoby! Poseł Wilk, którego przyłapano na kradzieży kopert i papieru w parlamencie, człowiek, któremu wstyd rękę podać stał się w ostatnich czasach bardzo gorliwym centrowcem! Dobił on mianowicie targu o mandat i będzie przy najbliższych wyborach kandydować z ramienia centrum ludowego! Rzeczywiście obok Tomcia Szajera będzie Wilk-koperciarz jedną z najcenniejszych ozdób ludowego centrum! Mała to, ale dobrana kompania!

Co są warci Stojałowczycy-posłowie dowiadujemy się z listu ks. Rublarza pisanego do Wilka, gdy tenże zapytywał Stojałowa w sprawie poparcia przy wyborach. Stary szachraj polityczny pisze:

„W Białej 30 marca 1906. Pytasz, jakie jest moje zapatrywanie co do Ciebie. Jeżeli chcesz szczerej odpowiedzi, to Ci już kilkakrotnie publicznie powiedziałem, a nie tylko Tobie ale i innym posłom: zawiedliście zaufanie ludu i Stronnictwa. Zamiast żeby Stronnictwo miało coś zyskać i wzrosnąć, to straciło na sławie i znaczeniu. Dałbym sobie ogolić głowę, gdybym się dziś rozbijał o posłów. Teraz to, co wyście psuli rozbijając Stronnictwo, naprawili inni, utworzywszy „Centrum ludowe". Na szczęście sprawa tedy Stronnictwa przeszła w inne ręce, a ja się już sam nie będę rozbijał ani gryzł z posłami. Program Centrum ludowego jest ogłoszony, a zarząd jego główny jest w Krakowie. Jeżeli chcesz się zgłosić i coś popsuł, naprawić, to się tam udaj. Z mej strony nie będę cię ani popierał ani przeciw tobie mówił, bo sprawy są publiczne i cały świat wie, jak się zachowali posłowie naszego stronnictwa. Przykro mi, że musiałem ci to napisać, ale cóż zrobić, skoro inaczej nie mogłem".

Z tego listu zrozpaczonego bankruta widać dwie rzeczy:

1) że tak jak pisały gazety socyalistyczne, posłowie stojałowczycy byli tylko hańbą i zakałą polskiego imienia,

2) że się Rublarz zupełnie zaprzedał stańczykom, którzy pod nazwą centrowców wpędzają się ku wsi! — Jego podrygi w „Pszczółce" i „Wiechciu" są to ostatnie skoki dogorywającego bankruta, który w szacherce politycznej przegrał uczciwość i honor. — Dziś „ostał mu się jeno sznur"! — Niechże spoczywa w spokoju!

Bestyalski obszarnik. Z Otfinowa (pow. Dąbrowa) donoszą do „Przyjaciela Ludu" o niesłychanem zdziczeniu, które przypomina wstrętne wybryki pańszczyźnianych czasów. Fakt ten zaszedł we dworze t. zw. Dyamencie. „Antoni Marcinek, 15-letni chłopak wiejski, robił za dziennem wynagrodzeniem w ogrodzie dworskim. Odpędzony popołudniu 27 lipca na rozkaz właścicielki p. Stojowskiej za kilkunastominutowe spóźnienie się, wracał do domu koło dworu, którędy droga mu wypadała. Na ścieżce znalazł ogórek upuszczony przez służbę dworską i podniósł go. Gdy to zauważyła p. Stojowska, zawołała go przed siebie, odebrała mu ten ogórek, przyczem wymierzyła mu kilka policzków. Gdy następnego dnia Marcinek udał się do dworu po zapłatę, 20-letni syn obszarniczki, Feliks, który wypłacał robotników, zauważywszy go, zawołał: „aha, toś ty ukradł ogórek?" To mówiąc, rzucił się na niego i żelazną laską zaczął go tak niemiłosiernie katować, że chłopiec w jego rękach dostał z bólu pomięszania zmysłów i w tym stanie dotąd pozostaje. — Sprawą tą zajął się sąd pow. w Żabnie, skąd następnie sprawa pójdzie prawdopodobnie przed prokuratoryę. Co dalej się stanie, nie wiemy, należy się jednak spodziewać, że prokuratorya z całą surowością wystąpi przeciw butnemu paniczowi, który nad nieletnim chłopcem-sierotą tak po bestyalsku się znęcał, jak nad najmarniejszym nawet robakiem nikt, mający choć odrobinę serca, znęcaćby się nie potrafił.

Zbrodnia ta mówi sama za siebie dostatecznie, wykazuje nadto, jak jeszcze dzisiaj ten dwór szlachecki, ufny w bezkarność, traktuje chłopskie dziecko — sierotę".

Tak wygląda „harmonia między dworem a chatą"...

„Ogniowy Hajer". Na szybie Silesia w Czechowie jest niejaki Michał Halcman, starszy kasy brackiej, przez górników ogólnie niecierpiany, i z powodu rudego zarostu Ogniowym Hajerem przez nich nazywany. Człowiek ten lubi podlizywać się dyrektorowi kopalni, przedkłada mu, że nigdzie niema takich wysokich płac jak na Silesii, że nawet niepotrzeba górnikom wypłacać kwaterowego, bo i tak

dosyć mają zarobku. Za takie łażenie do kancelaryi z podobnemi donosami już go poprzedni dyrektor przepędzał od siebie, górnicy zaś oczywiście życzyliby mu szczerze, aby jemu pierwszemu przedewszystkiem pensyę dyrektor zmniejszył. Te donosy jednak u obecnego dyrektora posłuch znalazły, bo oto już młodsi kopacze mają na szychtę o 40 hal. mniej — ale tych 40 hal. starsi kopacze też nie dostaną, ani ich nawet oglądać nie będą, wszystko zostanie w pańskiej kieszeni. A Halcman wciąż powiada dyrektorowi, że się ludziom robić nie chce, itd. On się chce w ten sposób dochrapać kija dozorczego — górnicy się postarają, aby dostał kija, ale... innego...

Kler rzymsko-katolicki przeciw celibatowi. Pewien ksiądz z litomierzyckiej dyecezyi (Czechy) z powodu zasądzenia drugiego księdza za zbrodnię przeciw moralności napisał rozprawę, w której występuje ostro przeciw bezżenności kleru: „Skandal z księdzem Schäferem zada chrześcijańskiej religii nowy cios. Winę tego ponosi celibat, służący do ujarzmiania kleru. W naszym interesie leży rozpocząć energiczną akcyę w kierunku obalenia tego starego przesądu, który tak wielu z nas zniepravił i znieprawia. Walkę należy prowadzić z całą stanowczością z wyższemi władzami kościelnemi. Drogą ustępstw tego nie uzyskamy, trzeba państwo skłonić do usunięcia tego przestarzałego systemu w kościele katolickim. Skoro państwo wypowie się przeciw temu prawu, to kościołów sam nie zdoła utrzymać celibatu“.

„Pigułki św. Antoniego“, czyli: polowanie na głupotę. Niezłym naśladowcą cudownych kart jazdy do nieba i mleka Matki Boskiej, preparowanych przez naszych klechów, okazał się pewien aptekarz w Pszczynie, A. Bock, który rozsyła wśród ludu polskiego oferty na „pigułki św. Antoniego“ na wszystkie choroby. Oferta w języku polskim zawiera następujący ustęp: „Przy przemurowaniu komina znalazłem pomiędzy innemi także receptę na wyrób i używanie pigułek św. Antoniego, których brak dawał się tak dotkliwie odczuwać‘. P. Bock zaręcza, że pigułki te pomagają na wszelkie choroby. Zapewne tak samo, jak cudowne bibułki Matki Boskiej, mrugającej oczyma...

Szczęśliwej drogi! Kardynał Puzyna ma opuścić Kraków i przenieść się do Rzymu jako kardynał-rezydent. Jako jego następców wymieniają biskupa przemyskiego Pelczara i kanonika lwowskiego ks. Sapiehę. Obecny biskup-sufragan krakowski Nowak ma wstąpić do zakonu Redempterystów.

Sprostowanie. Wskutek żądania c. i k. Komendy I. Korpusu w Krakowie M. A. N. 6372, upraszam na podstawie § 19 ust. pras. odnośnie do artykułu z napisem „Wojna w czasie pokoju“ wydrukowanego w Nr. 32 czasopisma „Prawo Ludu“ z dnia 10 sierpnia 1906 o zamieszczenie w tamtejszem piśmie następującego przez powyższą Komendę nadesłanego sprostowania:

Nie jest prawdą, by w poniedziałek t. j. 30 lipca b. r. podczas ćwiczeń artyleryi załogi krakowskiej w Rybnej, kierujący ćwiczeniami zaniedbał dokładnego izolowania obszaru kulami zasypywanego i by jedna z kul trafiła przechodzącego drogą chłopa, kładąc go trupem na miejscu, natomiast prawdą jest, że przy ćwiczeniach tych żaden człowiek przez pocisk artyleryi nie został zabity ani nawet nikt nie doznał uszkodzenia ciała, jak niemniej prawdą jest, że zarządzono przy tem strzelaniu wszelkie ostrożności, według przepisów i miejscowych stosunków wskazane. Kraków, dnia 29 sierpnia 1906. Za c. k. Prokuratora Państwa:

Podpis nieczytelny.

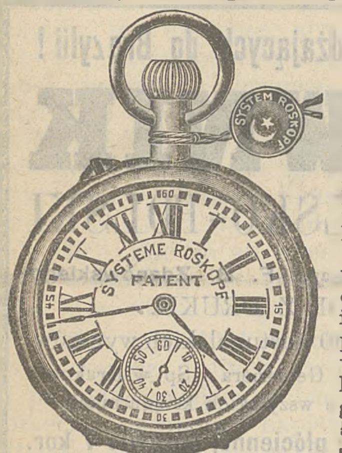
Z targów zbożowych.

Kraków. 11 września 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16 90 do 17·10; Pszenica czerwona i żółta od 16 50 do 16 90. Pszenica węgierska od 15·70 do 16·—; Żyto krajowe od 12·70 do 13 20. Żyto węgierskie od 13·20 do 13·50; Jęczmień na krupy od 13·40 do 14·—, Jęczmień browarny od 14·50 do 15·20; Owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 14·— Proso od —·— do —·—; Tatarka od —·— do —·—; Kukurudza od 14·90 do 15·30; Groch od 21·— do 23 — Fasola od 28·— do 28·—; Wyka od —·— do —·—; Rzepak zimowy od 29·50 do 30·—; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—; Koniczyna nasionna biała od —·— od —·—; Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od —·— do —·—; Słoma od 4·— do 4·80; Siano od 4·— do 4 80, Koniczyna pastewna od 4·80 do 6·40; Ziemniaki od —. do —·—, Jagły od —·— do —·—; Jaja za kopę od 3.— do 3·40; Masło za kilogram od 2·— do 2 20; Masło za garniec od —·— do — —; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200 —; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—, Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze.

3-letnia pisemna gwarancya! **Bez konkurencyi!**



5 KORON

Wspaniały szwajcarski **Anker - Remontoir zegarek, systemu Roskopf**, o doskonałym, silnym, automatycznym werku, zabezpieczonym pancerzem, z pięknym emal. cyferblatem (nie z papieru), w eleg. niklowej oprawie, opatrzony plombą ochronną, idący 36 godzin (nie 12 g.), posiadający ozdobne złocone wskazówki, doskonale regulowany, z 3-letnią pisemną gwarancyą za sztukę kor. 5·—, 3 sztuki kor. 14·—, taki sam z wskazówką sek. kor. 6·—, 3 sztuki kor. 17·—, w eleg. srebrnej oprawie bez wskazówki sek. kor. 10·—, 3 sztuki kor. 28·—, taki sam z wskazówką sek. kor. 12·50, 3 sztukikor. 35·—. Zamiana dozwolona lub z wrot pieniędzy bez żadnego potrącenia.

Wysyła za zaliczką: **Pierwsza krajowa fabryka**

Hanns Konrad w Brüx Nr. 484 (Czechy).

Bogato ilustrowany polski katalog z przeszło 1000 wzorami wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Po tym znaku poznaje się sklepy ORYGINALNE SINGERA MASZYNA DO SZYCIA **w których się wyłącznie SINGERA maszynydo szycia sprzedaje.**

Singer Komp. Tow. akc. maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

Filie:

Kraków, Kaźmierz, Wolnica.
Tarnów, Wałowa 13.
Jarosław, Krakowska 30.
Łańcut, Rynek.
Chrzanów, Mickiewicza.
Rzeszów, Trzeciego Maja 5.
Nowy Sącz, Jagiellonska.
Sanok, Jagiellońska. obok Kółka rolniczego.
Tarnobrzeg, Rynek.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singera“. Ponieważ naszych maszyn do szycia nie dajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „oryginalne Singera“ — są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki na byte i odnawiane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy.

Prawnie zastrzeżone: naśladownictwo i przedruk zabronione.

Nieznajomość ustawy nie zmniejsza winy.



Sędzia: Jesteś Pan oskarżony, iż całe i ostatnie swoje pieniądze wydałeś na nieużyteczne i całkowicie bezwartościowe środki, jakkolwiek musiałeś Pan wiedzieć o tem, jak i każdy inny, że ***tylko Thierry'ego balsam*** i maść centifoliowa są wyłącznie pewnymi, niewątpliwie działającymi w wszystkich wypadkach środkami leczniczymi, co jest również potwierdzonem przez tysiączne listy dziękczynne.

Oskarżony: Niestety dałem się namówić i użyłem pierwszy lepszy polecony mi środek bezwartościowy i niedziałający, oraz fałszowaną maść, czego też obecnie bardzo żałuję.

Sędzia: Nieświadomość według ustawy nie usprawiedliwia i nie uniewinnia. Dlaczego nie kazał sobie Pan przysłać książeczki z tysiącami atestów od aptekarza Thierry'ego w Pregrada, którą wysyła się każdemu na życzenie darmo i opłatnie?

Oskarżony: Niestety nie wiedziałem o tej okoliczności.

Sędzia: Ze względu na okoliczność, iż może Pan to naprawić, uznaje się Pana niewinnym przestępku nie pielęgnowania zdrowia swego i swoich krewnych. Na przyszłość musi Pan zaniechać wszelkich przesyłek i używania innych bezwartościowych i nie działających surogatów i falsyfikatów, natomiast używać jedynie i często Thierry'ego balsam i maść centifoliową, jako jedynie pewne i nadzwyczaj szybko działające środki. Ustaw zdrowotnych należy ściśle przestrzegać najtańszą drogą, a pominięcie tychże, bądźto z powodu nieznajomości lub zaniedbanie ich, będzie z pewnością surowo karane, albo przez chorobę albo co najmniej osłabienie organizmu.

Do pomocy cierpiącym i uśmierzenia bólów i chorób służą Thierry'ego balsam i maść centifoliowa, a nie cierpi się dłużej, jeżeli się ma zawsze ten tani środek w domu lub przy sobie i używa się go ciągle.

Thierry'ego balsam jest niezrównanym środkiem przeciwko kaszlowi, katarowi, cierpieniom płucnym suchotom, zapaleniom gardła przeziębieniu, cierpieniom piersiowym, z niekształceniu płuc, kurczom żołądkowym kolce, niestrawności, specyalnie influency i t. d. oraz przynosi z pewnością pomoc i skutek.

CENA: 12 małych albo 6 podwójnych, albo jedna duża specyalna flaszka z patentowem zamknięciemkoron 5·— franko.

Thierry'ego maść centifoliowa jest nonplus ultra przy wszystkich przestarzałych ranach, zapaleniach, słabych piersiach, czerwonce, wrzodach jakoteż spuchliznach, absesach, uszkodzeniach, karbunkułach, nowotworach, pęcherzach, u ranach zolarcia u dzieci i t. d.

Zmiękcza i wydobywa obce ciała z organizmu, jak ołów, szkło, drzazgi, piasek i t. d. bez bólu, zapobiega,o ile wcześnie użyta, zakażeniu krwi i czyni zbytecznemi bolesne operacye.

Cena słoika franko koron 3·60.

Broszurkę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzymuje każdy na żądanie darmo i opłatnie.

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem lubza zaliczką przez



Aptekarza A. Thierry'ego w Pregrada
obok Rohitsch Sauerbrunn.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i drogueryach.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.